

# Paul Bénichou

---

## Romantyczna sakralizacja pisarza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 69/1, 311-317

---

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PAUL BÉNICHOU

## ROMANTYCZNA SAKRALIZACJA PISARZA

Celem tej książki było odtworzenie dróg, które na przełomie w. XVIII i XIX doprowadziły do zagrożenia dawnego systemu religijnego (czy zastąpienia go) przez rywalizującą z nim nową wiarę: na pierwszym miejscu stawiała ona nie Boga, lecz człowieka. Przemierzając te drogi stwierdziliśmy, jakim wstrząsem okazały się tu lata Rewolucji. Przedtem nowa wiara wyrażała nadzieje elity wyzwolonej z religii i przesądu, zapowiadała odrodzenie projektowane w środowisku tejże elity, odrodzenie, do którego prawdziwe społeczeństwo było niezdolne i które samą elitę mogło nęcić jedynie jako wytwór wyobraźni. W starciu z rzeczywistością marzenie to zostało mocno okaleczone i wiara humanistyczna, dostosowując się do życia, wiele musiała ująć ze swego optymizmu — poczynić ostrożne kroki w kierunku tradycyjnych idei religijnych, stopić się z nimi. Jednakże ci, którzy — jak głosili — przywracali dawne wierzenia, pozostali nadal nie mniej mocno przepojeni nowymi, np. Chateaubriand, Ballanche, Lamennais. Ci natomiast, którzy usiłowali utrzymać się poza systemem wartości starego społeczeństwa, ulegli znowuż, aczkolwiek w różnym stopniu, religijności; byli nieufni wobec zbyt bliskich celów doczesnych i pełni kultu dla odległego ideału (np. Senancour, pani de Staël, Cousin). Wszyscy oni uczestniczyli w tym samym dziele, które wymagało współpracy i jednych, i drugich. Z tej głębokiej współzbieżności zrodził się duch wieku XIX: nowe społeczeństwo oparło swoją wiarę na — przetopionych w formę uduchowioną — tych samych ideach, którym zawdzięczało swój nagły triumf. Oczywisty krok do tyłu był także w pewien sposób krokiem do przodu, odtąd bowiem w definiowaniu wartości brano pod uwagę sytuację całego społeczeństwa. Konieczność tę uzmysłowiła właśnie Rewolucja i jej skutki: XIX-wieczne uduchowie-

---

[Paul Bénichou — francuski historyk literatury starszej generacji, specjalista w zakresie w. XVII i romantyzmu, profesor uniwersytetów francuskich i amerykańskich; opublikował m. in. *Morale du Grand Siècle* (1948), *L'Écrivain et ses travaux* (1967), *Nerval et la chanson folklorique* (1970).

Przekład według: P. Bénichou, *Le Sacre de l'écrivain*. Paris 1973, s. 467—474. Tytuł fragmentu zawierającego wnioski końcowe książki pochodzi od redakcji.]

nie wysiłku, bólu i nadziei, jeśli nie sprawdza się nawet lepiej niż filozofia Oświecenia w definiowaniu prawdy rzeczy i ostatecznego celu ludzkości, to przynajmniej — bardziej przylega do owych ograniczeń krępujących pochód postępu, któremu zbyt pospiesznie wyznaczono rychły kres. Spirytualizujące przekształcenie idei odziedziczonych z poprzedniego stulecia było w znacznej mierze, używając określenia Ballanche'a, pewnym ich „splebeizowaniem”; było swoistym dostosowaniem — na poziomie spraw i języka wspólnych strapienń dnia — ideałów, które zrodziła wcześniej myśl uprzywilejowanej mniejszości.

Romantyzm jest znakomitym odzwierciedleniem tej drogi już przez same okoliczności, w jakich pojawił się. Zrodzony w rozmaitych formach w dwóch skrajnie różniących się środowiskach — kontrrewolucji i liberalizmu — doszedł naprawdę do głosu jako literatura nowa i zwycięska dopiero po złączeniu się i stopieniu tych prądów politycznych. Od pierwszego przejął przywrócone w nowym sensie pojęcie duchowości i świętości — idei owego szczególnego smaku spraw i rzeczy, której rozum nie potrafi uchwycić. Od drugiego zaczerpnął jednocześnie i filozoficzną teorię piękna, i udostojnienie otaczającego świata, wydarzeń chwili, ludowości na miejsce konwencji odziedziczonych po starym społeczeństwie. Wszakże romantyzm nie osiągnąłby jedności, gdyby nie wspólna wizja świata, która wreszcie ożywiła cały ruch. Istota tej wizji polega na polaryzacji i odpowiednościach między całym światem idealnym a całą rzeczywistością, odpowiednościach, które intensywnie i nieskrępowane niczym żyją w świadomości ludzkiej omijając wszelkie dogmaty i — podobnie jak to czyniła stara religia — otwierając na każdej płaszczyźnie losu ludzkiego drogę zbawienia i sprawiedliwości<sup>1</sup>.

Taka wizja świata, nieporadnie niekiedy zarysowana i leżąca niejednokrotnie u podłoża naiwnych utworów, może wydawać się krokiem do tyłu na tle dojrzałego humanizmu poprzedniej epoki. Dzięki wyniesieniu symbolu jako najważniejszej dziedziny działalności ducha ludzkiego, irracjonalność objęła obszary, które przez filozofię Oświecenia zostały świadomie ograniczone. Przedstawienie świata poprzez analogie, na których będzie odtąd oparta — przejawiając się w najrozmaitszych utworach i kierunkach — nowa praca umysłu, zawiera w sobie pokusę o charakterze regresywnym: pokusę uczynienia z analogii sposobu poznania i skierowania myśli ku ontologii symbolu. Lecz ten irracjonalizm romantyczny był — przynajmniej w tym samym stopniu, co owa metafizyka bytu —

<sup>1</sup> Nieprzypadkowo dramaty i powieści, gatunki literackie przywrócone w nowej formie przez romantyzm, w celu zdobycia szerokiej publiczności zyskały warianty ludowe — melodramaty i powieści w odcinkach — które masowo spopularyzowały motywy i filozofię romantyzmu docierając nieomal do stref całkowitego kulturowego marginesu. Głębsze studia nad tą literaturą (o których nie mogło być mowy w tej książce), o jej rozprzestrzenianiu się i powodzeniu, mogłyby być w najwyższym stopniu interesujące dla naświetlenia natury samego romantyzmu.

najczystsą gloryfikacją wyobraźni i ducha, poetyką podmiotu ludzkiego. Tą drogą odniósł zwycięstwo nad religią i przywrócił człowiekowi moce, jakie kryje wyobraźnia, oraz żywą w naszym sercu pamięć duchowego dzieciństwa rodzaju ludzkiego. I tu znów literatura, mimo całej swej dwuznaczności, czyniła następny krok naprzód w kierunku coraz głębszego poznania losu ludzkiego. Dopiero w tych warunkach mogła przeistoczyć się w samej swej istocie i wtedy właśnie — czyniąc to, czego nie uczyniła na początku, w w. XVIII, w chwili absolutnej wiary i zwycięskiego entuzjazmu — podjęła poszukiwanie nowych środków wyrazu, bardziej dostosowanych do dostojności jej roli oraz poszerzonego grona odbiorców. Właśnie w okresie Restauracji przykładem tych starań — u Lamartine'a, Vigny'ego, Hugo — są pierwsze wielkie utwory romantyczne. Rezultatem tej nowej godności literatury jest powstanie lub pierwszy zarys, w formie wyzwolonej z dawnych ograniczeń, refleksyjnego liryzmu naszych czasów, symbolicznej powieści i dramatu, epopei, której bohaterem była ludzkość.

Literatura, która niosła z sobą nowy sposób patrzenia na świat, oznaczała także nowe spojrzenie na pisarza. Pod tym względem przełomowe były lata Rewolucji. Filozofia Oświecenia uświęciła Pisarza — myśliciela i publicystę. Spirytualizm w. XIX uświęca Poetę. Ten drugi typ, który każe domyślać się raczej natchnienia czerpanego z niebios niż użytku z czysto ludzkich olśnień rozumu, typ sięgający w pewnym stopniu do tajemnej i niewyrażalnej natury rzeczy, był początkowo wysławiany (w duchu kontrrewolucyjnym) jako przeciwieństwo Filozofa i mający go zastąpić rywal: sugerowało to — w zgodzie z tradycją religijną — jakby wyższość boskości i nadawało się do pełnego powagi, zachowawczego kaznodziejstwa. Lecz antyteza Poeta—Filozof nie ostała się długo, gdy zatriumfował spirytualizm pojmowany szerzej, który — nie przeciwstawiając obydwu typów, a zarazem nadal utrzymując prymat poezji — wchłonął je, wcielone jeden w drugi. Typem dominującym stał się wówczas Poeta-Myśliciel, natchniony nowoczesnym rozumem i wiedzą tajemną wieszcz, który wskazując ludziom daleki i czysty cel, towarzyszy im w drodze ku niemu. Wszelka myśl postępową lub emancypacyjną spowita była odtąd w aureolę ideału, zaś poezja zawładnęła nawet prozą. Poeta-Myśliciel był gwarancją odrodzenia, które miało ostatecznie nadejść dokonując się bez aktów przemocy i nienawiści. Zdawał się godnie przewodzić nowemu społeczeństwu, którego postęp stanowił stwierdzone ponad wszelką wątpliwość prawo. Ten typ miał dominować zwłaszcza między r. 1830 a 1848, a zrodził się, jak widzieliśmy, już w końcowym okresie Restauracji, wówczas gdy w romantyzmie stopiły się w jedno najistotniejsze osiągnięcia kontrrewolucji i myśli liberalnej.

Jeśli teraz zadamy sobie konkretne pytanie, co było głównym czynnikiem i motorem ludzkim tej odnowy wartości (rozpoczętej w starym

społeczeństwie i prowadzonej w czasie kryzysu Rewolucji oraz później), to wypada stwierdzić — a jest to drugi temat tej książki — wybitny wzrost znaczenia środowiska intelektualistów w całkiem nowym stylu i w nowym składzie, środowiska, które objęło rolę kierownika duchowego społeczeństwa, rywalizując tu ze starym kościołem.

Oczywiście, w proponowanej przez siebie wizji świata środowisko to uzależnione jest od potrzeb całego społeczeństwa oraz poszczególnych warstw, z których się ono składa. W tym sensie udaje się rozróżnić to, co w humanizmie rozumu i uczucia mogło stanowić odpowiedź na położenie ówczesnej arystokracji czy też ówczesnego mieszczaństwa. Pozostaje jednak niewątpliwe, że ów humanizm rozwinął się niezależnie od tego rodzaju motywacji i że grupa, która go głosiła, zyskała sobie w społeczeństwie pozycję względnej autonomii, sytuując swą misję ponad jednostkowym interesem. Nie z tego powodu jednak, iżby była ona — jak każda inna podobna jej grupa, kościół czy kler — zdolna istnieć czy przetrwać poza wszelkim zapotrzebowaniem społecznym, z samej siebie tylko czerpiąc siły. Gdy w wyniku Rewolucji uległy zmianie zarówno położenie szlachty i mieszczaństwa jak i nastroje, to nad tym świeżo uformowanym organizmem intelektualnym zawisła groźba, że zostanie odrzucony i unicestwiony przez społeczeństwo, zanim udało mu się je podbić. Trzeba bowiem stwierdzić, że nie mógł wówczas trwać dalej w tej samej postaci. Około r. 1800 rzecznicy intelektualni *ancien régime'u* zagarnęli ten organizm pod swój wpływ, niwecząc od wewnątrz jego dążenia i prestiż: okazało się, że pisarze zrodzeni w szeregach nowego świeckiego kleru użytkują do dyskredytowania środowiska ów kredyt zaufania, jaki zyskali sobie właśnie dzięki rozrastaniu się grupy; cała armia intelektualistów obwieszcza występność intelektu. Lecz gdy minie pierwsza chwila reakcji nie widać, by środowisko było poważnie zagrożone zarówno w swym istnieniu, wpływach, jak i zasadniczej oryginalności poglądów wobec tradycji teologicznej, którą miało ono zastąpić. Ostatecznie XVIII-wieczny Pisarz przetrwał i prosperował w w. XIX za cenę przystosowania swej wiary do nowych okoliczności. Romantyczna wizja świata — taka, jaka rozpowszechniła się we Francji — jest wynikiem tego dostosowania się.

Prawdę mówiąc, na powstanie jej — tyleż samo i jeszcze bardziej niż chęć przetrwania ze strony nowego środowiska intelektualnego — wpłynęło społeczne zapotrzebowanie. Lecz z drugiej strony, trudno byłoby odnieść tylko do prywatnego klasowego interesu ów rodzaj *credo*, ku któremu, dzięki rozwojowi wypadków, zwróciła się świadomość społeczna. Godny uwagi jest fakt, że w w. XIX różnice ideologiczne układają się raczej jakby stopniowo na linii ciągłej między dwoma biegunami — reakcji i rewolucji — a nie jako formy całkiem odmienne (jak np. za Ludwika XIII czy XIV). Taki układ tłumaczy się niewątpliwie samą strukturą społeczeństwa, w którym nadwątlili się bariery między klasa-

mi i zwiększyła płynność przechodzenia z jednej klasy do drugiej. Jeśli zatem wydarzenia poruszające społeczeństwo francuskie w ciągu tego stulecia mogą być wyjaśnione przez starcia między klasami, to idee towarzyszące tym wydarzeniom grupują się w swego rodzaju tęczę ideologiczną, która obejmuje całe społeczeństwo i której punkty końcowe, czysta reakcja i rewolucja totalna, pozostają poniekąd nierzeczywiste. Barwy tęczy rozpościera też romantyzm, zaś ucieleśnieniem epoki jest Wiktor Hugo, bowiem nawet życie i jego twórczość przechodzą przez kolejne odcienie: Tradycja, Postęp, przyszłe Odrodzenie.

Byłoby dogodne wyobrazić sobie, że każda z tych barw odpowiada pewnej klasie społecznej: romantyzm tradycyjny — arystokracji, romantyzm umiarkowanego postępu — mieszczaństwu, romantyzm humanitarny — drobnomieszczaństwu i rodzącemu się proletariatu. Lecz tego rodzaju spekulacje pomijają coś najistotniejszego: romantyzm, w tak szerokim znaczeniu, w jakim tu o nim mówimy, jest przestrzenią duchową, w której odtąd będzie się poruszać całe społeczeństwo, nie tyle podzielone na odrębne części, co ukształtowane warstwowo. Społeczeństwo to uparcie i przy każdej okazji dyskutuje na swój temat za pośrednictwem grupy intelektualistów, dla których prowadzenie takiego sporu jest racją bytu. Łatwo pojąć, jakiego znaczenia nabiera w tych warunkach wspólnota pisarzy i myślicieli, zwłaszcza jeśli dodamy, że dzięki naturalnemu instynktowi wyższości i opozycji wobec posiadaczy władzy ziemskiej grupa ta dużo chętniej skłania się ku wyobrażaniu sobie tego, co mogłoby być, niż ku zaaprobowaniu tego, co jest. Zaczyna ona odtąd odgrywać w społeczeństwie rolę siły napędowej, która popychając i zmuszając organizm społeczny do zmian i naprawy, zgodnie z jej własnymi wyobrażeniami, chce być — staje się — wcieleniem tego, co nazywamy Idealem.

Dowód, że tak właśnie się dzieje otrzymujemy wówczas, gdy w decydującym epizodzie dramatu społecznego ów ideał zostaje brutalnie odrzucony przez prawdziwe społeczeństwo czy też przez panujące nad nim potęgi. W chwili takich kryzysów wielu zapiera się samych siebie lub wręcz usuwa ze sceny, lecz inni, bardziej przejęci misją grupy, będą utrzymywali ją przy życiu dzięki samej świadomości swego osamotnienia. Ideał, stając się w ich oczach symbolem niemocy, pozostaje nadal przedmiotem kultu. Wiek XIX od pierwszych lat nosi w sobie załączki owego pesymizmu współczesnych intelektualistów, tej idei kapłaństwa pełnione go z dala od ludzi jako reakcji autonomicznej grupy wobec utraty tego, co uważała za należyty jej przywilej. Pesymizm ten jest widoczny około r. 1800 u Charlesa Nodier i skupionych wokół niego Méditateurs, około r. 1830 w grupie Młodej Francji; po r. 1848 dotychczasowy lęk czy zaledwie niepokój przekształci się w długotrwałą i przytłaczającą rozpacz: duchowość zaczyna dla pisarzy mieścić się w uczuciu zniechęcenia do rzeczywistości i do ludzi, w kontemplacji nieosiągalnego celu. Postawę taką przyjmują wszyscy liczący się pisarze; nikogo z nich nie dotknie

szerzące się wokół zwątpienie w ideał: piętnują tę niewiarę jako przejaw najwyższego upodlenia, a w stosunku do społeczeństwa zachowują się niczym wyszydzony, pełen rezerwy zakon. Arcyłatwą ma rolę, kto chce odsłonić czczość i nieskuteczność tego pesymizmu: dobrze wiadomo, że władza duchowa jest prawie niczym, gdy głoszone przez nią teorie nie znajdują już posłuchu. Lecz to kapłaństwo negatywne nadal jeszcze jest pracą ducha ludzkiego: oddalając się od społeczeństwa pisarze dowodzą swą postawą, że jeśli nawet są uzależnieni od koniunktury społecznej, służy to tylko temu, by osądzać ją i dawać świadectwo o niej.

Historia laickich rządów duchowych, które zrodziły się we Francji XVIII-wiecznej, nie kończy się oczywiście ani na r. 1830, ani na 1848. Podjęta tu próba jest tylko wstępem. Być może, udało się w nim wskazać jakiś punkt widzenia, który pozwoliłby ująć tę historię w całości, łącznie z jej fazą obecną. Władza, której narodziny próbowano tu opisać, przybierała we Francji oraz na całym liberalnym Zachodzie coraz większe rozmiary, a także rosła w znaczenie i spontanicznie zwracała się ku takim wyborom; gdzie nieodzowna jest refleksja. Nie należy bowiem zapominać, że władza ta od samego początku ma charakter krytyczny, że — jak można było stwierdzić — ustanawia prawa, a zarazem nie ustaje w negacji, co ją samą także poddaje wciąż prawu analizy i dyskusji.

To swoiste przekazanie rządów — temat tej właśnie książki — które zmierzało do wywłaszczenia tradycyjnego kościoła na rzecz władzy świeckiej może być uznane w ostatecznym rozrachunku za wywłaszczenie religii przez literaturę. Lecz trzeba zadać sobie pytanie, jakim sposobem literatura — awansowana z funkcji tradycyjnej rozrywki, przyjemności intelektualnej, do najwyższej godności w dziele oświecania — może być zdolna do przyjęcia takiej roli. W konsekracji pisarza tai się jakiś fałsz: literatura, zachowując wbrew owej promocji resztki swej pierwotnej niefrasobliwości, nie potrafi pełnić prawdziwej służby kapłańskiej. Toteż, prawdę mówiąc, jest kapłaństwem w epoce, która nie wierzy już w kapłanów, która akceptuje boskość tylko przy zastrzeżeniu sobie prawa do wątpienia i do wolności w krytyce: w tym kryje się prawdziwa natura kapłaństwa literatury i najgłębsza zasada jej oddziaływania. Wyżyny, jakich sięgają obecnie jej aspiracje i naśladowanie tradycyjnych obyczajów kapłańskich mogły skłaniać ją niekiedy do głoszenia swej misji z przesadną emfazą. Ten ton, który tak często słyszymy w romantyzmie, po-brzmiewa pustką. Stulecie, które wie, gdzie są prawdziwi kapłani, i które wcale już nie jest tak skłonne zdawać się na nich w sprawie swego zbawienia, nie kwapi się z przyznawaniem przybyszom władzy odmawianej ich poprzednikom. W najlepszym razie stulecie to zastanawia się, czy istotnie pisarz lub poeta posiada odpowiednie umiejętności, by prowadzić ludzi za sobą; gdy tego typu ambicje przybierają formę zbyt krańcową lub wyraźną mogą się wydać przeciętnemu człowiekowi absurdalne.

Poeta i pisarz zostali wyniesieni tak wysoko tylko dlatego, że w porządku duchowym nie było już miejsca dla właściwej władzy.

Z drugiej strony — nowi przybysze, zmniejszając odległość między niebem a ziemią, naturalną kolejną rzeczą w swym przesłaniu bliżsi są spraw doczesnych niż stary kościół. Tymczasem w tej dziedzinie poglądy dogmatyczne, wyposażone we władzę, stanowiłyby po prostu tyranie doprowadzając do zniewolenia, którego ofiarami staliby się też ostatecznie nowi klerkowie. Istotą nowych rządów ducha jest wolność myśli i wierzeń; skuteczność doświadczania tej wolności jest warunkiem utrzymywania się tych rządów i ich wpływu na społeczeństwo. Dogmat, jakkolwiek by przybrał formę, oznacza ich klęskę. Poza tym wszystkim rola tej władzy — w granicach, jakie natura rzeczy, instytucje i wydarzenia wyznaczają oddziaływaniu idei — może być znaczna. Zauważono tu już wtedy, a jeszcze bardziej zauważa się obecnie. Literatura oraz rozpowszechniane przez nią w coraz szerszym promieniu społecznym idee i wartości od ponad dwu stuleci mają niebagatelny udział w odpowiedzialności za ludzkość i jej los. Jednym z zadań tej książki było zwrócenie uwagi na ową odpowiedzialność oraz zachęta do zastanowienia się nad nią.

*Przełożyła Joanna Arnold*